ANTONINA WOJCIECHOWSKA

ur. 1929; Puławy

Miejsce i czas wydarzeń	Puławy, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Puławy, dwudziestolecie międzywojenne, Żydzi, zwyczaje żydowskie, stosunki polsko-żydowskie, wygląd Żydów, profesje żydowskie, handel, dzierżawa sadów, życie codzienne

Żydzi w przedwojennych Puławach

Ja bardzo ich cenię, bo to był bardzo pracowity naród. Proszę mi dzisiaj pokazać, żeby ktoś jakąś usługę zrobił. [Trzeba] wieźć, szyba się wybije, to [trzeba] to brać na plecy albo zamawiać taksówkę, bagażówki nie ma w Puławach na przykład, to nie wiem, kogo wziąć, żeby zawiózł do szklarza, żeby oszklił to okno, prawda? A przed wojną chodził sobie Żyd, miał taką ramę, tam miał parę szybek powkładane. Kit, pamiętam, miał, w bańce miał dwa, trzy litry nafty i tu sobie przechodził ulicą, właśnie Żyd. I jemu się to opłaciło i to naprawdę i ciężkie, i mozolne, i bez żadnego środka lokomocji, bo wtedy nie było tych takich przemieszczeń szybszych, tylko jak się spotkało jakiegoś furmana, który jechał gdzieś tam z rynku, załóżmy, z targu do domu, to jak się poprosiło i wziął, no to się pojechało, a jak nie, no to trzeba było człapać.

Pamiętam, że tata zawsze zamawiał buciki. Mama też była bardzo serdeczna, ale ona nie była taka wylewna, ja byłam pupilką taty, a nas było trzy, bo jeszcze miałam dwie siostry, tak że tata zawsze buciki mi kupował. To było w tym miejscu, gdzie teraz blok stoi, gdzie jest z tyłu poczta, na tym rogu tu od strony Izabelli, w tym odcinku od Lubelskiej. Jak się poszło do tego Żyda, on nie patrzył, czy ktoś jest taki, czy siaki, czy owaki, czy ktoś jest dygnitarz, czy ktoś jest robotnik, cały szereg bucików [pokazywał i mówił]: „Te buciki są dobre. Tyle i tyle pan płaci". „Oj, to strasznie drogo, ja nie mam tyle pieniędzy". „Co pana obchodzi, ma pan za tyle i tyle, pan jest stałym klientem", on panu opuścił tę złotówkę, bo wiedział, że on gdzie indziej [zrobi], on był elastyczny. Nigdy nie można mówić, tak jak są hasła głoszone, że Żyd cię okradnie – Żyd cię nie okradnie, prędzej cię Polak okradnie jak Żyd.

W sobotę Żyd to nawet nie schylił się po szklankę wody, musiał mieć podane, bo jest jego święto. A u nas co? W niedzielę się handluje, bo chce się zarobić. Ta wiara jest u nich tak głęboko zakorzeniona, tak hołubią tę tradycję, że nie można z niej nic

uszczknąć. Żyli bardzo zgodnie przede wszystkim, a to bardzo cenię. I co najważniejsze, byli wspaniałymi patriotami, wiernymi swoim korzeniom.
Zapamiętałam ich modły [weselne], ich zachowanie przy stole, ich tańce, ale nie uczestniczyłam w tym, za małe dziecko byłam. Bożnica to była vis-à-vis tego kościółka, w głębi. Nie wiem, tam był tak jak gdyby dom weselny, coś takiego. Jako dziecko wszędzie chodziłam, to nie znaczy, żebym była zaproszona, tylko po prostu przez ciekawość, jak to wygląda.
Sposób ubierania był zupełnie odrębny, chociaż już w ostatnim okresie to przynajmniej młodzież i dzieci były zrównane z Polakami. Tradycyjnie to mieli jakieś tam chałaty, mnóstwo tych luźnych takich okryć, jakieś pelerynki, jakieś te mycki i pejsy. Taki charakterystyczny [wygląd] właśnie to te mycki i te pejsy może, jeśli chodzi o pierwszy rzut oka, to jest charakterystyczne takie, ale później to się tak wszystko zlewało.
Był doktór Honigsfeld i on potrafił przyjechać dorożką do chorego, bo nie było nic innego, za wizytę nic nie wziął, bo wiedział, że rodzina na to dziecko potrzebuje pomocy, tylko prosił o zwrot za dorożkę. To takie są błahostki, ale z tych błahostek składa się nasze życie. Do czego zmierzam – oni umieli współżyć z wszystkimi, mimo że my byliśmy inną społecznością, a oni inną. Żyd nigdy nie wszczynał żadnej bójki, nie szukał zaczepki nawet, kosztem swoim wolał odejść gdzieś na bok, żeby nie robić wstępu do jakiejś burdy.
Przede wszystkim to byli skupieni na ulicy Lubelskiej, w centrum, po prostu w centrum miasta. Żydzi przede wszystkim to mieli mieszkanie i od razu sklep jakiś czy rzemiosło, w jednym [budynku]. Nie tak jak w tej chwili jest rozgraniczane, że są bloki, jest blok mieszkalny czy w ogóle budynek mieszkalny, a gdzie indziej jest [przestrzeń] handlowa. Domy to były takie na zewnątrz, bym określiła w tej chwili, tak jak cygańskie takie, po prostu niechlujne i takie może warunki były, bo przedtem to były też rynsztoki, to i warunki sanitarne nie były takie, jak są w tej chwili. Przecież wtedy się wyszło i chlust i już było wszystko wylane.
Głównie z handlu [żyli], domokrążstwa. Pamiętam nawet lodziarza, który jeździł z taką skrzynką jak kufer, zamykana taka klapa była. Pamiętam szewca, tylko nie pamiętam, gdzie on był zlokalizowany. Też bardzo solidny, bardzo dobry rzemieślnik i co ciekawsze, że Żyd nie oszukał, jak się powiedziało, że się chce mieć buciki z giemzy, a nie z jakiejś innej [skóry], to rzeczywiście [były] z giemzy. I jak był załameczek, to zwróciło się mu uwagę, że tutaj coś nie pasuje, coś się nie podoba, i on od razu mówił: „No, przeoczyłem, nie ma sprawy, to ja tę złotówkę taniej to oddam”. Oni byli bardzo elastyczni, wiedzieli, że mogą – ja już nie mówię o kwotach jakichś, mówię o symbolicznym groszu – ten grosz opuścić, po prostu ktoś mówił: „Oj, za drogo”, jęknął coś, no, dobrze, to już masz ten grosz mniej. Ale ja przyszłam, to on nie powiedział mi dwa grosze, trzy grosze, tylko on powiedział cztery grosze. I mnie ta cena odpowiadała. Proszę bardzo, już jest twoje.
Tutaj były sady, no i Żydzi bardzo chętnie dzierżawili. W tej chwili kwitnie sad,

przychodzi Żyd i mówi: „Proszę pani, ja od pani kupię ten sad”, on na pniu kupował, nawet nie wiedział, jaki owoc będzie, czy będzie ten owoc. I on kupował to. Mówił: „Ja od pani to wezmę”. I rzeczywiście kupował od mamy, tutaj te sady były nieogrodzone, tak że szczególnie dzieciaki czy w ogóle ludzie chodzili i też grabili, tak że budowali sobie taki szałas i tam koczowali, i tam pilnowali tego sadu, aż do chwili zerwania ostatniego owocu. Tak że do czego zmierzam, do tego zmierzam, że im się wszystko opłaciło, oni się wszystkiego chwytali, żeby ten grosz zarobić, oni nie szli na łatwiznę, nie poszli, nie dali w głowę, żeby wyrwać dziesięć złotych. To u nich najbardziej cenię, że nie szli na łatwiznę, im się nic nie należało. Oni naprawdę do czego doszli, to doszli swoją ciężką pracą, że później przez tę swoją ciężką pracę mieli dużo lżej.
Żydzi tutaj w Puławach byli bogaci, bo i octownię mieli, i garbarnię mieli. Byli i lekarze, i handlowcy, wszyscy ci sklepikarze naprawdę świetnie stali. To był niewielki procent tych wyrobników, no i Żydzi nawet pożyczali, bo banków nie było u Żydów, ale zawsze pieniądze pożyczył panu Żyd. Byli tacy, którzy się tylko tym zajmowali, ale byli i tacy, którzy z własnych oszczędności czy z własnego kapitału też pożyczyli. W rękach żydowskich był cały ten taki regionalny przemysł jak gdyby, Żyd miał i masarnię, Żyd miał i octownię. [Bieda też] chyba była, z tym że ona była taka nierażąca, bo nasza bieda jak ja określam, polska bieda, to się okazywała, to żebranie po chałupach i pod kościołem żebranie. Żyda nie widziałam, nie było żebraków wśród nich.
Były takie hasła nawet antyżydowskie – „Nie kupuj u Żyda, bo Żyd cię oszuka”, [ale] nie słyszałam, żeby były przeciwko nim wystąpienia. Te zatarczki takie chuligańskie, no to, tak jak mówiłam, Żydzi się zawsze woleli wycofać z tego, chyba u nich to przemawiała i ta świadomość, że jest to mniejszość, że oni nie będą mieli takiego szerokiego poparcia, jakie ma Polak. Czyli oni sami siebie uważali za murzynów. To jest mój osąd. Oni umieli zadbać o własne interesy, tylko po prostu nie umieli przebojem zdobywać tego, co im się należy. Nie umieli, mimo oszczerstw, oni nie robili z tego wielkiej awantury. Ich to bolało, ale nie robili awantury, bo wiedzieli, że ta awantura im nic nie da.

Data i miejsce nagrania	2004-05-11, Puławy
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"